

Zdaniem adwokata

Podniesiony pod adresem Donalda Tuska zarzut PiS-u, że jego dziadek - Kaszub posiadający obywatelstwo niemieckie był powołany do Wehrmachtu, skąd zresztą szybko przeszedł do armii polskiej na Zachodzie - przypisał kandydatowi „Platformy” łatkę kolaboranta i jednocześnie zapewnił wnukowi obywatela rosyjskiego, Lechowi Kaczyńskiemu zwycięstwo w wyborach na urząd prezydenta RP - prezydenta państwa, które w czasach, gdy dziadkowie obydwu kandydatów przyszli na świat, w ogóle nie istniało na mapach Europy.

Do 1918 r. w państwach zaborczych problem narodowości właściwie nie istniał. W granicach imperium rosyjskiego zamieszkiwali wyłącznie poddani cara Mikołaja II. Dotyczyło to też Polaków. Płacili podatki, służyli w armii carskiej, brali udział w wojnie japońskiej. Jedni z poboru, a inni z własnej woli, jak np. gen. Anders, który niczym nie przymuszony ukończył oficerską szkołę kawalerii i przysięgał na wierność ciemieżycielowi swego narodu, carowi Mikołajowi II. Oficerowie polscy w armii rosyjskiej zachowywali się różnie. Byli tacy jak Romuald Traugutt i Jarosław Dąbrowski, ale byli też tacy, jak carski oficer, którego grał niezapomniany Janusz Gajos w znakomitym filmie Juliusza Machulskiego „Szwadron”, w którym z okrzykiem „job twoju mać” ścigał zapamiętałe powstańców styczniowych, gorsząc swą nadgorliwością rosyjskiego arystokratę. Oficjalnie w Rosji nie było mniejszości narodowych. Nie było Ukrainy, lecz Małorosja, nie było Polski a Priwislienski Kraj, itp. itd.

Narodowość była w Rosji sprawą prywatną obywatela. W świetle prawa był on obywatelem rosyjskim, a jeśli się upierał, że nade wszystko jest Polakiem czy też przedstawicielem innej narodowości, lub co gorsze, innej religii niż prawosławna - to mógł sobie tylko zaszkodzić w karierze. Jeśli zaś się przy tym nie upierał, a przynajmniej się tym nie afiszował, to mógł w Rosji zrobić zawrotną karierę, jak np. opisany przez Żeromskiego w „Przedwiośniu” ojciec Cezarego Baryki, opływający w nieopisane wręcz dostatki, w należącej wówczas do Rosji Baku.

Podobna sytuacja była w monarchii habsburskiej. Polacy mieli w niej dużą autonomię, ale podobnie jak i przedstawiciele innych narodowości byli przede wszystkim poddanymi

Franciszka Józefa I i obywatelami kraju, którym ów zacy monarcha rządził. W monarchii habsburskiej Polacy byli więc przede wszystkim Austriakami i z tego tytułu pełnili funkcje premierów, ministrów, posłów, oficerów sztabu generalnego itp.

Nie inaczej było w cesarstwie niemieckim. Oficjalnie każdy obywatel cesarstwa był Niemcem, gdyż obywatelstwo było utożsamiane z narodowością. Niemcem w rozumieniu prawa był więc także każdy Polak zamieszkujący zabór pruski. Z tego też tytułu mógł być oficerem, urzędnikiem lub posłem do Reichstagu, jak np. wieloletni prezydent Poznania, mecenas Cyryl Ratajski. Jedynym sposobem ustalenia, jaki jest faktyczny skład narodowościowy danego państwa, był spis powszechny lub badania szacunkowe, na podstawie których można było ustalić rzeczywisty stan rzeczy.

Po odzyskaniu niepodległości Państwo Polskie liczyło około 62% Polaków, 16% Ukraińców, 10% Żydów, 5% Białorusinów, 4% Niemców itp. Dane te nie do końca są wiarygodne, gdyż wiele osób ukrywało swą rzeczywistą narodowość, a zwłaszcza religię, gdyż w wojsku, oświacie i administracji publicznej największą szansę miały osoby deklarujące narodowość polską i religię katolicką. Oficjalnie jednak wszyscy obywatele II RP byli w rozumieniu prawa obywatelami polskimi, a więc Polakami. Fakt ten znalazł przełożenie na sposób wyliczenia w maju 1945 r. 6 000 000 strat narodu polskiego, poniesionych w czasie II wojny światowej. Do liczby tej wliczono ponad 3 miliony Żydów oraz ludzi innej narodowości niż polska, jak chociażby Ukraińców, polskich Niemców czy Białorusinów, jak również osoby, które pozostały na terenie ZSRR, zginęły w wyniku stalinowskich represji lub wywiezione na

roboty, pozostały na Zachodzie.

Pierwszym krajem w Europie, który podzielił swych obywateli według kryterium narodowościowego, był ZSRR. W latach trzydziestych każdy obywatel został tam urzędowo zakwalifikowany do narodowości, którą zadeklarował. W wypadku małżeństw mieszanych dziecko z takiego związku dochodząc do pełnoletniości przyjmowało narodowość ojca lub matki. Praktyka taka zniesiona została dopiero po upadku sowieckiego imperium.

Inna sytuacja zaistniała w hitlerowskich Niemczech. Pozbawiono tam praw obywatelskich Żydów, a w czasie II wojny światowej nadano z mocy prawa obywatelstwo III Rzeszy mieszkańcom części terytoriów, które do 1918 r. należały do Niemiec, w tym wszystkim obywatelom Wolnego Miasta Gdańska, łącznie z walczącymi 1 września 1939 r. z bronią w ręku, obrońcami Poczty Polskiej w Gdańsku, rozstrzelanymi następnie na Zaspie.

Tak więc, nolens volens gdańscy przodkowie Donalda Tuska otrzymali obywatelstwo niemieckie wraz ze wszystkimi tego konsekwencjami, a więc zarówno z pobytami w obozie, będącym konsekwencją braku entuzjazmu do Führera i Rzeszy, jak i powołaniem do Wehrmachtu.

Polityka narodowościowa Niemiec wobec obywateli II RP nie była jednolita. Z uwagi na uwarunkowania historyczne, tj. kilkusetletnią przynależność Śląska do Rzeszy i zaledwie 19-letnią przynależność do II RP - władze okupacyjne uznały Ślązaków za Niemców i trzeba było zucha na miarę Gustlika z „Czterech Pancernych”, by zderterować z Wehrmachtu i wrócić do domu w polskim (choć dziś niesłusznym) mundurze.

Podobnie przedstawiała się sprawa na terenie Pomorza, gdzie gauleiter Albert Forster przyznał obywatelstwo niemieckie praktycznie

wszystkim mieszkańcom tego regionu, którzy do chwili powrotu Pomorza do Polski, w wyniku wcześniejszych rozbiorów byli obywatelami niemieckimi. Ludzie ci, w przeciwieństwie do etnicznych Niemców, którzy otrzymywali I lub II grupę narodowościową - otrzymali tzw. III grupę i byli traktowani jako Eingedeutsche, czyli przeznaczeni do zniemczenia. Odmowa podpisania volkslisty oznaczała obóz koncentracyjny lub w najlepszym razie konfiskatę mienia i deportację do Generalnej Guberni. Przyjęcie niemieckiej grupy narodowościowej oznaczało natomiast wcielenie do Wehrmachtu.

Przykładem polityki okupanta wobec Pomorza może być Toruń. Jesienią 1944 r. w mieście tym na niecałe sto tysięcy mieszkańców przebywało 82 tysiące obywateli Rzeszy, w tym 61 tysięcy Polaków z dziećmi do lat 14, którym przyznano III grupę narodowościową (DVL). Dzieci poniżej 14 roku życia nie zostały w wykazie tym uwzględnione.

Jeszcze inna była sytuacja na terenach okupowanej przez Niemców Wielkopolski i Kujaw. Rządzący nią gauleiter Artur Greiser był przeciwnikiem wpisywania Polaków - byłych obywateli zaboru pruskiego na niemiecką listę narodowościową. Obywatelstwo niemieckie mogły tam otrzymać wyłącznie osoby legitymujące się narodowością lub pochodzeniem niemieckim, Polacy byli zaś przeznaczeni do wysiedlenia. Nie oznaczało to oczywiście, że hitlerowcy nie doceniali lojalnych Polaków, pracujących ochoczo na rzecz III Rzeszy, zgłaszających się dobrowolnie na roboty do Niemiec lub udzielających się w miejscu swego zamieszkiwania. Otrzymywali oni tytuł „Leistung Pole”, czyli wydajny Polak i otrzymywali uprzywilejowane kartki żywnościowe.

Szacunkowo niemiecką grupę narodowościową podpisało w czasie okupacji około dwóch milionów obywateli polskich. Setki tysięcy przewinęło się przez Wehrmacht. To jeszcze jeden tragiczny epizod w historii Polski. Sprawy tej nie można jednak ani uogólniać, ani wyciągać z niej fałszywych wniosków. Nie pierwszy raz Polacy walczyli pod wrogimi im sztandarami. Po II zaborze 40% armii pruskiej stanowili Polacy i jest rzeczą zrozumiałą, że nie mieli żadnych powodów, by walczyć aktywnie z armią napoleońską. Z kolei w czasie I wojny światowej miliony Polaków walczyły przeciwko sobie w armiach państw zaborczych.

Naród polski kształtował się na przeszerzeniach wieków i wchłoniął przedstawicieli różnych narodowości. Tak więc Polakiem był syn Francuza i Polki Fryderyk Chopin, jak i niemówiący po polsku Mikołaj Kopernik. Polakami byli też nasi wybitni poeci, jak choćby Julian Tuwim, Bolesław

Leśmian i Jan Brzechwa, nic już nie mówiąc o „zrodzonym z obcej matki” Adamie Mickiewiczu. O zróżnicowanym pochodzeniu naszego narodu świadczy ogromna ilość obco brzmiących nazwisk. Wystarczy zajrzeć do książki telefonicznej.

Nazwiska takie spotykamy także wśród twórców i zasłużonych generałów II Rzeczypospolitej: Józefa i Stanisława Hallera, Franciszka Kleeberga, Dreszera, kontradmirała J. Unruga, czy też dowódcy obrony Warszawy w 1939 r. gen. Juliusza Rómmla, który stawiając kreskę nad „o” odróżnił pisownię swego nazwiska od nazwiska dowódcy Afrika-Korps, słynnego feldmarszałka Erwina Rommla. Zresztą nazwisko nie zawsze świadczy o pochodzeniu. Wielu wybitnych Polaków o czysto polskich nazwiskach miało także obce korzenie, jak choćby pozostający wcześniej w saskiej służbie generał Jan Henryk Dąbrowski, który bardzo późno poznał mowę ojczystą, czy też syn austriackiej księżniczki, Józef książę Poniatowski, generał austriacki i polski, wyróżniony przez Napoleona zaszczytnym tytułem marszałka Francji.

Gwoli sprawiedliwości dodać tu trzeba, że wielu etnicznych Niemców odmówiło podpisania volkslisty i znalazło schronienie w Generalnej Guberni. Na uwagę zasługuje też fakt, że działający w II RP Kościół Ewangelicko-Augsburski, który w 75% składał się z wiernych pochodzenia niemieckiego, w ogromnej większości pozostał lojalny wobec państwa polskiego. Hitlerowcy zamordowali biskupa tego kościoła Juliusza Bursche oraz troje jego rodzeństwa, którzy wbrew swemu pochodzeniu wytrwali przy polskość. Przykładem lojalności ewangelików jest Warszawa. Z liczącej przed wojną ponad 22 000 wiernych parafii ewangelicko-augsburskiej, wywodzącej się przeważnie z przybyłych w XIX wieku Niemców - volkslistę podpisało mniej niż 10%, a wielu ewangelików warszawskich uczestniczyło w ruchu oporu i walczyło w powstaniu warszawskim.

Polacy po utracie niepodległości w 1939 r. nie mieli wielkiego wyboru. Na terenach zajętych przez ZSRR (52% terytorium) byli nie tylko wysiedlani na Syberię, ale także powoływani do Armii Czerwonej, a nawet do jednostek NKWD, a ze Śląska i Pomorza do Wehrmachtu. Dziadek Donald Tuska po opuszczeniu obozu koncentracyjnego wielkiego wyboru nie miał. Przez parę tygodni był wcielony do Wehrmachtu, by już wkrótce odnaleźć się w wojsku polskim. W każdym kraju byłoby to powodem do dumy, dowodem patriotyzmu i niezłomność, ale nie u nas. Bo u nas w walce politycznej nie chodzi o prawdę, lecz o zniszczenie przeciwnika, ale i tu są pewne granice. Warto o tym pamiętać, gdyż ignorantia iuris nocet.

Dawid Binemann-Zdanowicz

POLKORN PIEKARNIA CUKIERNIA



Ciechocinek, ul. Widok 46

CHLEB

BENIAMIN
BORODINSKY
BOROWICKI
CHŁOPSKI, CZARKA
DOMOWY, EURO
FIRMOWY
FIRMOWY SEZAMOWY
FUTBOŁOWY
GRAHAMA
ZE SŁONECZNIKIEM
KANAPKOWY
KOŁODZIEJ, KORNEL
KRÓLEWSKI
KUKURYDZIANY
MARMURKOWY
MNICH, OLIMPIJCZYK
OTRĄBKOWY
OWSIANY
RAZOWIEC 6 NASION
RAZOWY NA MIODZIE



RUSTYKALNY
SŁODOWY Z DYNIĄ
SOJOWY
STAROPOLSKI
TOSKANA
ŻYJNI JASNY
SITKOWY
WIEDEŃSKI, GOLUBSKI
KOSZYKOWY
POTRÓJNY
RODZINNY, WIEJSKI
METROWIEC
BAWARSKI, BIWAK
DUŃSKI, FIŃSKI
LITEWSKI
RAZOWY ZE ŚLIWKĄ
ZIARNOWIT
ŚW. FLORIANA
TOSTOWY
WIEJSKI ZIOŁOWY
ZIEMNIACZANY

PIECZYWO I CIASTKA